

Maja Białkowska
VI Liceum Ogólnokształcące
w Gdyni
im. Wacława Sierpińskiego
kl. IIa

„Dziady-Noc Pierwsza”, jest inscenizacją „Dziadów cz. IV” z elementami „Dziadów cz. II” Adama Mickiewicza w wykonaniu **Teatru Wierszalin z Supraśla**. Spektakl ten miałam okazję zobaczyć podczas XI Festival of Literature and Theatre Kosmopolis 2020 Between, który odbył się wyjątkowo w tym roku, w sieci w dniach 11-17 maja.

Zaskoczenie! To pierwsze uczucie, jakiego doznałam już od samego rozpoczęcia spektaklu „Dziady-Noc Pierwsza” Teatru Wierszalin, w reżyserii Piotra Tomaszuka. Scena, która ukazuje się przed widzom, mimo surowej scenografii autorstwa Mateusza Kasprzaka, jest wypełniona wieloma tajemniczymi, nietypowymi rekwizytami. Krzyże, ramy okien z wybitymi szybami, łańcuchy, świece, prosty stół to tylko nieliczne z narzędzi, dzięki którym aktorzy przenieśli nas do innej rzeczywistości.

Odbiór całości potęguje miejsce, w którym spektakl został nagrany- Biała Synagoga w Sejnach, której wysokie sklepienie stworzyło niesamowitą grę dźwięków, a kwestie płynące z ust aktorów rezonowały w całej przestrzeni świątyni. Budowało to niesamowity klimat grozy, tajemniczości, idealnie wpisujący się w tematykę dramatu.

Postaram się w kilku słowach przybliżyć przesłanie tej sztuki, choć w tym przypadku jest to bardzo trudne. Nie jestem ani koneserem sztuki, ani krytykiem mającym prawo stawiać artystyczne wyroki. Jedynie jako jeszcze uczennica, mogę pokusić się o stwierdzenie, że ta inscenizacja skłania do przemyśleń. Przemyśleń głębokich, nurtujących ludzi od najdawniejszych czasów, o rzeczach chyba najistotniejszych w życiu człowieka. Przemyśleń o sensie ludzkiego bytu, o naturze miłości czy o ludzkiej winie.

Już od pierwszych chwil widz zostaje wbity w fotel, za sprawą gry aktorskiej Guślarza - Piotra Tomaszuka. Jest to celowe wprowadzenie postaci z „Dziadów cz. II”, przed inscenizacją „Dziadów cz. IV”. Następnie na scenie ukazują się: Ksiądz- Dariusz Matys oraz Gustaw- Rafał Gąsowki. Towarzyszą im: Monika Kwiatkowska i Katarzyna Wolak w rolach dzieci. Od tego momentu widz mógł już tylko czuć i zapomnieć o istnieniu otaczającej go rzeczywistości. Nie da się dokładnie opisać sztuki „Wierszalina”, tam trzeba być, to trzeba poczuć i przeżyć. Mimo znajomości obu utworów Mickiewicza, każda kolejna kwestia padająca ze sceny przyprawia wręcz o dreszcze. W każdym słowie są emocje, uczucia. Słowa płyną, układają się i łączą w jedną, spójną, rytmiczną całość. Szczególne wrażenie wywarł na mnie udratyzowany monolog liryczny Gustawa, będący jego pośmiertną spowiedzią. Przeżywałam razem z nim jego głębokie cierpienie, tak jakbym przeżywała je z bliską mi osobą.

Muzyka! Odgrywała równie dużą i istotną rolę jak sami aktorzy. Chwilami cicha, potem głośna, przerażająca i przenikliwa, by na koniec mogła stać się piękna, harmonijna i czysta, niczym prosto z prawosławnych nabożeństw. Twórcą tych muzycznych arcydzieł jest Jacek Hałas.

Na koniec zapanowała długa cisza i niesamowita ciemność. To był moment dla widza, moment by ośwoić się z myślą, że to już koniec. To był moment, by uzmysłowić sobie, że jesteśmy ludźmi żyjącymi tu i teraz, w Polsce XXI wieku. Dopiero pierwsze oklaski kogoś ze zgromadzonych na widowni rozbudziły na nowo światła, a na scenie pojawił się cały zespół teatru „Wierszalin”. Ta cisza była dla mnie zdecydowanie za krótka, to przedstawienie było jak niesamowity trans, jak podróż do innego świata. Zupełnie zapominałam, że to tylko, a może i aż przedstawienie. Pan Piotr Tomaszuk, kłaniając się razem z aktorami powiedział niewymagające już dopowiedzeń słowa: „Dziękujemy, że tu jesteśmy”.